№ 236. Warszawa, Piątek 23 Listopada / 5 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 3 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama [illegible] opłata co na prowincji w [illegible] z dodaniem rs. 4 [illegible] 1 kwartalnie z.

Jutro Ś. Mikołaja B. M.. Wschód słońca o g. 7 m. 55.—Zach. o g. 3 m. 47. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 5. wczoraj w poł. zimna 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan raczył Najłaskawiej udzielić ordery:

Św. Anny klassy 3éj: deputatowi od stanu szlacheckiego gubernji Radomskiéj na świętą koronację Najjaśniejszych Państwa do Moskwy, Xaweremu *Jasińskiemu.*

Św. Stanisława klassy 2éj z Koroną Cesarską: deputatowi od stanu kupieckiego guber. Radomskiéj na tęż świętą koronację, członkowi rzeczywistemu rady przemysłowéj, starszemu gieldy Warszawskiéj, szlachcicowi Antoniemu *Fraenkel.*

Św. Stanisława klassy 2éj: członkowi honorowemu deputacji szlacheckiéj gub. Lubelskiéj Sewerynowi *Biernackiemu.*

Św. Stanisława klassy 3éj: deputatowi od stanu kupieckiego gub. Lubelskiéj na świętą koronację Najjaśniejszych Państwa. sędziemu pokoju okręgu Lubelskiego Henrykowi *Hoene*, — i starszemu sekretarzowi kancelarji marszałka szlachty guber. Lubelskiéj, sekretarzowi gubernialnemu *Salerno di Colonna.*

— Najjaśniejszy Pan. raczył Najłaskawiej dozwolić dyrektorowi obserwatorium astronomicznego w Warszawie, radcy honorowemu Janowi *Baranowskiemu*, przyjąć i nosić udzielony mu przez Jego Królewską Mość Króla Pruskiego order Orła Czerwonego klassy 3éj.

— Wróciwszy do Petersburga i objąwszy z Najwyższego zezwolenia zarząd ministerstwa oświecenia narodowego, p. minister oświecenia narodowego zawiadomił o tém senat rządzący.

Kalendarz wydawany przez obserwatorjum astronomiczne Warszawskie na rok zwyczajny 1857.

Od kilkudziesięciu już lat paryzkie obserwatorjum astronomiczne wydaje co rok pod tytułem: *Annuaire du bureau des Longitudes* noworocznik, który z początku zawierał oprócz zwyczajnych rubryk kalendarskich, tablice szerokości i długości geograficznéj ważniejszych miejsc na kuli ziemskiéj, tudzież tablice przypływu i upływu morza na wszystkie pory roku i w zastosowaniu do ważniejszych portów morskich Francji. Tablice te niezbędnie są potrzebne dla żeglarzy, którzy podług nich starają się natrafić na dogodniejsze chwile wpłynienia do portu z przypływem morza lub puszczenia się w drogę kiedy morze ubywa. Nieśmiertelny Franciszek Arago, który najwięcéj z nowoczesnych uczonych przyczynił się do upowszechnienia i spopularyzowania nauk ścisłych i zastosowanych, a mianowicie też astronomji zrozumiał pożyteczność kalendarzy i pod jego sterownictwem, t. j. od czasu kiedy został dyrektorem obserwatorjum paryzkiego, kalendarz poprzednio dla morskich żeglarzy tylko sporządzony, stał się corocznym zbiorem wszelkiego rodzaju wiadomości niezbędnych albo przynajmniéj pożytecznych w najrozmaitszych rzemiosłach i zawodach. Zwyczajnie oprócz artykułu naukowego, lub biograficznego, o którym z plejady matematyków, lub astronomów, fizyków i inżynierów, których Francja w chwili największych właśnie wstrząśnień 18go i początku 19go wieku zajaśniała, (a artykuły takie sam p. Arago akademickiem, prawdziwie dotąd nie przewyższonem piórem kreślił.) noworocznik des Longitudes obejmował tablice zjawisk morskich meteorologicznych i magnetycznych, astronomicznych i t. d., potrzebne dla żeglarzy i t. d. Daléj tablice porównawcze wag, miar i monet różnych krajów. wykazy statystyczne ruchu ludności we Francji i w innych krajach, i mnóstwo innych materjałów do podręcznego użycia. Cena kalendarza przystępna, zapewniła mu znaczny rozkup i książeczkę tę wszędzie we Francji napotkać można.

Warszawskie obserwatorjum astronomiczne przedsięwzięło wydawać począwszy od obecnéj chwili także kalendarz, i przyjęło mniéj więcéj za wzór ów paryzki kalendarz, z właściwemi potrzebami krajowemi, zmianami i dopełnieniami. Mamy przed oczyma kalendarz na rok 1857. Nie możemy jak tylko pochwalić tak plan, jako i wykonanie. Oprócz zwyczajnych rubryk właściwie kalendarskich to jest tablic dni roku z wykazem świąt, lunacji (ale przecie bez owych przepowiedni pogody i słoty, bez których dotąd żaden kalendarz polski się nie obszedł). noworocznik ten, bo taka wistocie nazwa mu się należy, obejmuje niepraktykowane dotąd u nas, chociaż od dawna zamieszczane po zagranicznych kalendarzach tablice i wymiary świata słonecznego, położenia jeograficzne, porównanie podziałek termometrów, daty zamarzania i tajania Wisły od 100 lat, wypadki średnich spostrzeżeń meteorologicznych. Po tych bardziéj naukowych przedmiotach następuje bardzo zajmujący, chociaż niestety nie dosyć obszerny rys statystyczny Królestwa Polskiego pod względem liczby ludności, jéj rozgatunkowania na płcie, wyznania, plemiona i stopnie społeczne. Jest bardzo pożyteczny wykaz miast i miasteczek Królestwa z oznaczeniem ludności, potém niektóre dane o stanie przemysłu i fabryk. Oprócz tego znajdują się tam obszerniejsze wiadomości o towarzystwie kredytowem ziemskiém, o jego dzisiejszym stanie i o warunkach wydawania przezeń pożyczek. o żegludze parowéj, kolei żelaznéj, o ubezpieczeniach i o okręgu naukowym Warszawskim. Znakomity artykuł dra Kochańskiego o księgosuszu, który tak dotkliwie Królestwo nawidził, przyda się ziemianom i w wielu względach ich oświeci. Kończy się kalendarz wykazem domów panujących w Europie, i sprawozdaniem pragmatycznem ważniejszych wypadków ubiegającego roku. Właściwie mówiąc, kalendarz ten astronomiczny zapatrując się z początku na paryzki Annuaire des Longitudes, zawdzięcza po drodze o *Almanach de Gotha* i co lepsza paryzki *Annuaire de l'Economie politique*, i bardzo dobra w tem myśl, radzibyśmy tylko ażeby wiadomości statystyczne były obszerniejsze. Ile nam wiadomo, myśl wydania kalendarza w końcu sierpnia r. b. powzięta została i dziwić się wypada, że w tak krótkim czasie szanowni wydawcy tyle różnorodnych wiadomości wyszukać, skontrolować i do ładu przyprowadzić potrafili. Znamy trudności jakie u nas takim poszukiwaniom towarzyszą; cieszymy się, że kalendarz astronomiczny tak szczęśliwie wywiązał się od pierwszego razu z trudnego a pożytecznego zamiaru. a nie wątpimy, że kiedy pierwsze lody już przełamane, kalendarz ten w przyszłym i w następnych latach stanie się zbiorem coraz dokładniejszym wiadomości.

WYSTAWA STAROŻYTNOŚCI.

I PRZEDMIOTÓW SZTUKI

urządzona w pałacu JW. Hr. A. Potockich w Warszawie na dochód Schronienia pod opieką N. M. P.

(Otwarta od dnia 1 czerwca 1856).

(Ciąg dalszy).

Szpady oficerskie. — Szable krzywe, przewaga ich nad mieczami. — Demeszki — Napisy na szablach największą dla nas wartość mają. — Przypomnienia dziejowe. — Najcie-kawsze z karabeli. — Szable lekkiéj jazdy. — Smyczek. — Noże, puginały i sztylety obcego są pochodzenia. — Broń wschodnia, krysy, jatagany, szaszki.

Jak w zachodniéj Europie miecz prosty głównym był orężem, tak nawzajem we wschodniéj jéj połowie krzywe szable przemagały. — Wprawdzie na pieczęciach naszych i grobowcach nie widujemy ich przed XVI wiekiem, ale za to rękopisy miniaturowe i drzeworycone obrazki, oddawna krzywe szablice kładą w ręce Polaków, Węgrów i Turków. Drzeworyty Jana Burgmayr przy dziele *Der Weisskunig* w XV wieku robione, przedstawiają statecznie Węgrów i Polaków z krzywemi szerokiemi szablami.

Odtąd coraz bardziéj szable się powszechniły, gdy doświadczenie przekonało, że daleko pewniejsze ich cięcie łatwiejsze niż mieczem władanie, i w porównaniu lżejsze są od niego. W Polsce najbardziéj cenione były „demeszki" głównie wschodniego wyrobu ze stali dziwirowanej, któremi szczególniéj dawny Damaszek, a później Sziraz w Persji zasłynął. Sprowadzano ztamtąd klingi, osadzano je i oprawiano w kraju, stosując się w tem do zwyczaju krajowego, oprawa bowiem wschodnia nie zupełnie przypadła do ręki naszych wojaków, owszem widoczną dla nas jest rzeczą, że zdobyte nawet na Turkach i Tatarach bogato oprawne szable przerabiano stosownie, wtedy też dodawano na głowni napisy pamiątkowe, które tak się licznie na naszych szablicach znajdują i częstokroć dają powód do błędnego przypisywania ich królom, krórych noszą imiona. Często także zabłąkały się do nas i cudzoziemskie szable jak te które są umieszczone pod licz. 192 i 197, obie z XVII w. niczem zresztą nie odznaczające się. Najstarsze jakie posiada wystawa, nie przechodzą za koniec XVI wieku. Do tych właśnie należy ciekawa i piękna broń, pod l. 190 stojąca; głownia jéj ozdobiona jest popiersiami królów Wład. Jagiełły, Wład. Warneńczyka i Zygmunta 1-go, przy każdym z nich złotem wypisany rok, który się jednak nie odnosi do wstąpienia na tron, jak to bywać zwykło; pod Jagiełłą jest r. 1413 (wstąpił r. 1386, rok więc 1413 może być chyba przypomnieniem unji Litwy z Koroną w Horodlu zawartéj), pod Wł. Warneńczykiem r. 1438 (wstąpił 1434, w r. 1438 odprawiał wojnę czeską, roku zaś 1439 został królem węgierskim). Jedneniu tylko Zygmuntowi I r. 1506 może służyć jako data objęcia władzy po śmierci Alexandra (†1506 d. 9 sierpnia), chociaż rzeczywiście koronowanym był dopiero w styczniu 1507. Na głowni jest pobożny napis: *Qui fundasti Terram et regis orbem. Ense nostro serva Patriam.* Rękojeść téj szabli, która dziś należy do wyborowego zbioru broni ks. Serg. Golicyna w Staréj Wsi, zgrabnego ujęcia, okryta jest pięknym perłowym jaszczurem, a pochwa axamitem pąsowym obciągnięta i srebrem okuta, zachowała się jeszcze w pierwotnym swym stanie. Rzadką jest rzeczą ażeby pochwy nie były później dorabiane, takich zaledwie dwie lub trzy wystawa nasza okazuje, a z tych tylko pochwa u szabli, licz. 200, czarną skórą obita w srebro oprawna, turkusami i granatami wysadzana, na

statystycznych i administracyjnych o naszym kraju. Przewidujemy, że na przyszłość wydawcy pominą niektóre rubryki kalendarskie, (aczkolwiek wzorowo obrobione, ale bardziéj do zwyczajnych kalendarzy dotychczasowych się kwalifikujące, jako to opis świąt i t. p.) a w zamian pomieszczą na wzór paryzkiego Annuaire de l'Economie politique obszerniejsze dokumenta, wykazy i sprawozdania dotykające obchodzących kraj zakładów, jako to np. o stanie i postępie kass oszczędności, o działaniu rad opiekuńczych, szpitalów i zakładów dobroczynnych, obrotowaniu funduszu żelaznego na pożyczki budowlane w m. Warszawie, o długości dróg i szoss na nowo otwartych, o ilości chociażby przybliżonéj produkcji krajowéj, tak rolniczéj, jako i fabrycznéj, o ilości i wartości towarów i płodów wywożonych z kraju lub też przywożonych i t. p.

Ciekawe dokumenta w obecnym kalendarzu zamieszczone, a z urzędowych sprawozdań poczerpnięte dowodzą, że poszukiwania wiadomości na téj drodze nie tylko są możliwe, ale dla ogólnéj oświaty korzystne. Niech wydawcy na tę mianowicie część kalendarza akcent położą, a pozyskamy na dobre zbiornik perjodyczny, dzięki któremu poznanie naszego własnego kraju również łatwem nam się stanie jak poznanie cudzych krajów od dawna opatrzonych w dostępne statystyki.

Co do powierzchowności kalendarzy (bo i to ma swoją ważność) zupełnie zadowolnił nas format zwykły książkowy bez tych ozdóbek, zwykle używanych w naszych kalendarzach, a nie zawsze stanowiących zaletę wydania, druk czysty i wybitny, na pięknym papierze, i cena umiarkowana.

A. O.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 22 listop. (4 grudnia).— Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 79. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 48. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. — kop. —. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 71½. Listów zastaw. kop. 27.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 72½.

— Część gminy starozakonnych ze względu że używany dotąd po synagogach język niemiecki wcale ani przepisami religijnemi nakazany, ani pochodzeniem usprawiedliwiony nie jest, postanowiła w naukach i kazaniach swoich języka polskiego używać, modlitwy zaś i text biblijny czytać po hebrajsku.

Przypadek zaprowadził nas na nabożeństwo odbywane w synagodze przy ulicy Nalewki Nr 2257. Zdziwieni byliśmy znajdując choć w bardzo szczupłym lokalu wzorowy porządek i czystość jakkolwiek pełno było modlących się. Pięknym harmonijnym głosem kantor śpiewał uwielbienie Jehowy, a kilku młodych chłopczyków wtórowało mu swoim dyszkantem.

W środku nabożeństwa wystąpił na mównicę kaznodzieja p. Kramstück nauczyciel religji i talmudu przy szkole rabinów, i zacytowawszy text Pisma Sgo w języku hebrajskim, miał długą przemowę do słuchaczy po polsku, przemowę stosowną do okoliczności, w któréj im całą uroczystość ówczesnéj chwili tłumaczył. Styl wszędy jasny, gładki, potoczysty; żałować tylko należy, że kaznodzieja nie zupełnie zdołał pokonać językowe trudności, i akcent niezupełnie stylowi odpowiada, wszakże jeżeli wierzyć mamy temu co nam opowiadano, p. Kramstück od lat czterech miewający kazania, do piętnastego roku swego życia, zupełnie po polsku nierozumiał, a dziś naukę tego języka tak wysoko doprowadzić potrafił.

Słyszeliśmy daléj, że p. Kramstück za swoje kazania, żadnego nie pobiera wynagrodzenia i dla użytku gminy, odkrada sobie czas, który przy jego wykształceniu zyskownie dałby się użyć; bezinteresowność to piękna i godna publicznego uznania. (*Gazeta Codzienna*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Grudnia. Dziś wysłany został do Jamajki rozkaz blokowania brzegów Nowéj Grenady. Anglja domaga się dla jednego ze swoich poddanych wynagrodzenia od rzeczypospolitéj Nowéj Grenady z powodu jakiegoś przywileju żeglugi, nadanego mu przez Stany związkowe Kolumbia, na rzecie która należy do terrytorjum téj jednéj z trzech rzeczypospolitych na które Kolumbia rozdzieliła się.

— Otwarcie parlamentu nastąpi w dniu 3 lutego.

— Nowy biskup Londynu złożył już przysięgę jako członek Rady tajnéj.

— Wczorajszy *City article* w *Times* zawiera co następuje:

Podpisy na 350.000 fst., których Towarzystwo zaatlantyckiego telegrafu potrzebuje, zostały dziś zamknięte, ponieważ ofiarowane kwoty znacznie przewyższyły żądaną summę. Akcje wynoszą po 1,000 fst., a w przyszły piątek każdy podpisujący obowiązany będzie złożyć 20 pCt. Wrzadko którém przedsięwzięciu wzięło udział tak wielu mężów których nazwiska w świecie handlowym mają dobrą renomę i względem blizkiego przyprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia nie wątpią bynajmniéj. Na Londyn przypadło 101 akcji, na Amerykę 88, na Liverpool 86, na Glasgow 37, na Manchester 28, na Tewkesbury i Brighton po 4, a na Nottingham i Leamington po 1. Słychać, że Towarzystwo żądać będzie od rządu Stanów Zjednoczonych wyznaczenia 4 pCt. od kapitału, jak to już od rządu angielskiego otrzymało.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— Piszą z Tryestu 24 listopada do *Gazety urzędowéj werońskiéj:*

Po audjencji udzielonéj przez Cesarza i Cesarzowę wszystkim władzom Tryestu, o godzinie wpół do jedenastéj wybuchł ogień w jednym z salonów pałacu magistratury; na szczęście zdołano wkrótce stać się panem pożaru.

Jak tylko Cesarz dowiedział się o téj katastrofie wyszedł z pałacu i w towarzystwie jednego adjutanta udał się na miejsce pożaru i wmięszał się między lud który go z razu nie poznał, ale skoro go poznano pełne zapału okrzyki powitały go.

Równie pełne zapału było przyjęcie Cesarstwa Ichmość wieczorem w teatrze. Po wyjściu z loży Cesarstwo Ichmość zostali odprowadzeni do pałacu podobnie jak z pałacu do teatru, przez dwunastu młodzieńców z pierwszych rodzin krajowych, którzy nieśli zapalone pochodnie. Cesarstwo Ichmość z wielkiém zajęciem zwiedzili szczegółowo główne zakłady naszego miasta.

Cesarz Franciszek-Józef na powitanie od miasta Tryestu odpowiedział najuprzejmiejszemi wyrazami, wymówionemi pięknym akcentem włoskim. Oświadczył, że zachwycony jest znajdując się znowu pomiędzy swemi wiernemi poddanemi i że może pokazać to piękne miasto swojéj dostojnéj małżonce, która oddawna pragnęła je widzieć.

(*Independance Belge*).

Wenecja 28 Listopada. Ze wszystkich stron przybywają znakomitości szlachty, duchowieństwa, naczelników władz i t. d., dla złożenia hołdu monarszéj parze. W imieniu Papieża przybył tu były nuncjusz w Wiedniu, kardynał Viale-Prela, z Bolonji, dla powitania Cesarza. Król sardyński przysłał swego adjutanta pułkownika Cigala. Przedwczoraj była wielka uroczystość maskowa. Pozwolono występować w maskach nawet na ulicach i dla tego przy nadejściu nocy wspaniale oświetlony plac Sgo Marka zapełnił się maskami dążącemi do teatru gdzie była *Cavalchina.* Cesarz i Cesarzowa zaszczycili to zebranie swoją obecnością i zabawili przez dwie godziny. Słychać, że Cesarstwo Ichmość zamierzają zabawić tu parę tygodni i w tym czasie zwidzą letni zamek Straa i Como z jego zachwycającemi okolicami. Udając się do Medjolanu, Cesarstwo Ichmość odwidzą także Weronę; dzienniki turyńskie mówią nawet o zamierzonych odwidzinach Jego C. Mości u dworu toskańskiego we Florencji.

W Tryeście Jego C. Mość oprócz innych dowodów łaski ofiarował 3.000 zlr. dla biednych tego miasta i jego okręgu. Oprócz tego na lat pięć zniesione zostały wszelkie opłaty cła wchodowego od rozmaitych gatunków zboża i innych ziarn.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Listopada. Dziś mieliśmy dość żywą reakcję w kursach. Należało spodziewać się że niektórzy z kupujących w zeszłym tygodniu, będą się starali zrealizować korzyść półtora do dwóch franków, a przedający popierali to poruszenie, tak aby ocalić premja które przedali przy zwyczajnych kursach.

Renta 3% która wczoraj ostatecznie notowała się po 69,20, dziś przy otwarciu giełdy nie przedstawiała więcéj jak 68,80 i następnie spadła do 68,50. Później podniosła się do 68,85.

Kredyt ruchomy z samego początku spadł na 1460 i 1450, ale przy samém prawie zamknięciu było kilka znacznych przedaży, co zniżyło znowu

---

szczególną zasługuje wzmiankę. Pod liczbą 191 stojąca szabla z czasów Stefana Batorego, bez wątpienia jest krajowego wyrobu, na niéj wyryty r. 1571. Szabla l. 193, od któréj głownia tylko pozostała i srebrna skówka z pogonią litewską, także krajowéj jest roboty, a napisami swojemi: *Vivant Poloni, qui libertatem amant,* i *Sigismundus III D. G. R. P. M. D. Li ac.*, oraz rokiem 1589 zdaje się przypominać okoliczność odjazdu króla do Rewla z zamiarem powrotu do Szwecji; król nie kontent z polaków, że mu się samowolnie rządzić nie dawali, chciał wówczas zrzec się korony. Inną znowu pamiątkę widzimy w szabli licz. 194, która niegdyś należała do Chodkiewicza; napis na niéj: *Sigismundus III* i r. 1614, wraz z krzyżami i cyfrą Jezusa Chrystusa, przypominają, że służyć musiała w ciężkiéj potrzebie, kiedy hetmani Chodkiewicz z Gąsiewskim sami bronili Litwy, nie mogąc się od po dwakroć zrywanych sejmów rozporządzenia doczekać. Do najpiękniejszych z wielu względów, acz w późniejszéj już oprawie a nowoczesnéj pochwie, należy Chodkiewiczowska szabla na Turkach zdobyta, licz. 195, na niéj są napisy: „*Chocimskie traktaty zawarłam przed laty*“ *Sigismundo* 3io *Rege Poloniae,* oraz r. 1621 (data traktatu Chocimskiego z d. 7 październi-ka). Szabla ta ma jeszcze inną do siebie przywiązaną pamiątkę, albowiem jak to napis na rękojeści świadczy, należała do królów polskich, a w ostatku do Stanisława Augusta, po śmierci zaś jego przez księcia Józefa w r. 1806 dnia 3 maja dana w upominku przy chrzcie S. dzisiejszemu jéj posiadaczowi hr. Aug. Potockiemu; znawcy utrzymują że najzręczniejszą jest ze wszystkich na wystawie będących, tak do złożenia się, jako i do cięcia. Pamiątkowemi daléj są szable uwierzytelnione stosownemi napisami: Hetmana Stanisława Potockiego, od przysłowia jego „Rewera“ zwanego (†1677), l. 199, u któréj głownia demeszka, a rękojeść z agatu jest wyrobiona; hetmana Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego (†1728), licz. 202, który w roku 1713 był posłem do Sułtana Achmeta III i z nim w r. 1714 traktat Karłowicki odnowił, z Turek też pochodzi żelazo téj szabli, dziś pochwy i oprawy swéj pozbawione.

Z pomiędzy cudzoziemskiéj tego rodzaju broni, obudza tu ciekawość dawna szabla grecka z bizantyńskiemi napisy, złotem sadzonemi, li. 198, która wedle znajdującéj się na niéj daty, miałaby pochodzić z XII w. (r. 1150) z czasów ces. Manuela Komnena, a kupioną została za 80 czerwonych złotych przez jen. adjut. hr. Krasińskiego w Izmaiłowie r. 1828 od kupca Greka. Oprawa i pochwa srebrne, odróżniają ją od innych szablic. Do najszacowniejszych zaś pod każdym względem należy szabla przez oficerów gwardji ofiarowana pułkownikowi ich jenerałowi Winc. Krasińskiemu, l. 205. Głownia rzadkiéj piękności wyrobienia, ma na sobie ozdoby wypukłe ze stali pozostawione i napis arabski: *Tewe kielte ałałahy* „zdajemy się na Pana Boga,“ prześliczna jéj oprawa i pochwa jest dziełem słynnego Lepage'a za czasów ces. Napoleona I-go, szkoda tylko, że piękności kształtów poświęcono u niéj wygodę w ujęciu bogatéj lazulitowéj rękojeści. Dużoby zapewne jeszcze się dało zgromadzić szabli krzywych, czyli tak zwanych karabeli, które mniéj lub więcéj ozdobne i bogato drogiemi kamieniami sadzone, każdy szlachetnego urodzenia, jako część niezbędną ubioru swego zwykł był nosić u boku; jeszcze ich zapewne dosyć znaczną liczbę przechowują dawne szlacheckie rodziny, jako miłą pamiątkę po swoich naddziadach. Podziwiali broń te cudzoziemcy u posłów po króla Henryka Waleze-

DODATEK.

rentę do 68,60, ale po téj cenie żądania były bardzo ożywione. Kredyt ruchomy do końca utrzymał się bardzo silnie na 1460, wszystkie akcje kolei dobrze się trzymały.

— Cesarz powrócił do Paryża wcześniéj niż się spodziewano. Zapewniają że w południe Jego Ces. Mość już znajdował się w Tuilleries. W dniu 4tym grudnia w tym pałacu Cesarskim będzie przyjmowanie wysokich urzędników i członków wszelkich ciał politycznych, którzy się znajdują obecnie w Paryżu.

Mówiliśmy wczoraj, że prawdopodobieństwo zwołania nowego kongresu, nabiera więcéj pewności. Depesza otrzymana z Londynu zdaje się nadawać wiele zasadności téj pogłosce, zdaje się bowiem że rozmaite ustąpienia jakich z różnych stron potrzeba dla ostatecznego załatwienia kwestji wschodnich, jedynie drogą kongresu dadzą się osiągnąć.

Z drugiéj strony niektóre osoby zapewniają, że p. Thouvenel jeszcze przed pierwszą z dwóch modyfikacji gabinetu tureckiego, przedstawił sułtanowi notę która niejako stawiła Wysoką Portę w konieczności postarania się o ewakuację morza Czarnego i Księztw Naddunajskich, oświadczył bowiem w téj nocie że jeśli rząd turecki rzeczywiście nie będzie miał dość powagi i siły aby nakazać uszanowanie dla niezawisłości swego terytorjum, w takim razie najniezawodniéj eskadra francuzka z wojskiem lądowem uda się na wody Czarnego morza, co moralnie i faktycznie zupełnie zniosłoby całe znaczenie traktatu 30go marca, już i tak przez pół rozdartego, skutkiem usiłowań czynionych przez Anglję dla zapewnienia ściślejszego zachowania jego warunków. Tym sposobem Turcja znowu dostałaby się pod opiekę.

Chociaż ta wiadomość pochodzi z dość dobrego źródła, wątpimy żeby należało za bardzo jéj wierzyć, tém bardziéj w chwili kiedy wszystko zdaje się przybierać bardzo spokojny widok; chybaby przypuszczając że właśnie to polepszenie jakie widzimy w ogólnéj sytuacji, jest wynikiem wpływu wywartego przez krok pana Thouvenel o którym mowa.

— Mylnie było doniesioném, że p. Serrano najął pałac nieboszczyka Salomona Rothschilda, gdyż pałac ten rzeczywiście najęty został przez księcia Jusupow, za 80,000 fr. rocznie. Książe Jusupow jest to attaché ambasady CESARSKO-Rossyjskiéj który zamierza dawać tu bardzo świetne wieczory.

— Rząd sardyński posłał hr. Somis de la Chanieria do Brou, dla assystowania w jego imieniu przy przeniesieniu w nowe trumny zwłok książąt i księżniczek domu sabaudzkiego, pochowanych w tamtejszym kościele i przy nabożeństwie żałobném które z téj okoliczności odprawione zostanie przez Mgr. Belley.

— Nateraz najważniejszą kwestją w Europie jest sprawa Neuszatelu i kongres, o którego zwołaniu już prawie nie wątpią, wiele będzie miał do czynienia z tą kwestją. *Assemblée Nationale* która zwykle dobrze jest zawiadomioną w tym przedmiocie, zamieszcza dziś długi artykuł w przedmiocie téj kwestji, który kończy temi słowy: »Jenerał Dufour powiózł do Bernu bardzo zdrowe rady ze strony Cesarza i przekonani jesteśmy że jeśliby tych rad usłuchano, nie mielibyśmy już nic do życzenia. Zgadza się to z tém co niejednokrotnie donosiliśmy w tym przedmiocie: »Wszystko zależy od wypuszczenia natychmiast na wolność rojalistów uwięzionych, miał powiedzieć Cesarz, potém już ja sam podejmuję się doprowadzić tę sprawę do pożądanego załatwienia.

— Pan Bourré nasz minister w Persji, nie zatrzyma się zapewnie w Konstantynopolu. Towarzyszyć on będzie do Francji ambassadorowi Feruk-Kan. Od niejakiego już czasu zapowiadano powrót tego ministra. Anglja która zazdrośną była o jego obecność w Teheranie, może teraz będzie znowu miała za złe że on towarzyszy ambassadorowi perskiemu. Ale *Morning Post* powinienby rozsądniéj tę rzecz przyjąć. Niepodobna żądać żeby ambassador nadzwyczajny puścił się w podróż na 1200 mil, i zatrzymał się na pół drogi nie spełniwszy swojéj missji.

— Cesarz i Cesarzowa znajdowali się wczoraj w swojéj loży w czasie uroczystości wyprawionéj w sali teatru opery na dochód biednych 12go okręgu. Cesarstwo Ichmość oddalili się dość późno. Jak zwykle na podobnych zabawach było niezmiernie wiele publiczności. Dochód przyniósł 50,000 fr. a rozchód 25,000. Powszechnie ganiono to że zbyt wielka część pieniędzy przeznaczonych dla biednych, użytą została na obicia i świece, tém bardziéj że ten zbytek światła zostawił mnóstwo nieprzyjemnych pamiątek na sukniach gości obojéj płci. Wkrótce zapowiadają bal na dochód 6go okręgu, a następnie zabawy Musarda, które nazywają balami 13go okręgu.

— W radzie miejskiéj odczytano wczoraj ciekawy raport pana prefekta Sekwany, w którym wykazano że nowo-wybudowanych domów jest o trzecią część więcéj jak rozwalonych, ale na nieszczęście w nowych tych budynkach bardzo jest mały stosunek mieszkań stosownych dla klassy robotniczéj.

— Wiadomo w jakim stopniu kwestja żywności zajmuje rząd. Podprefektowie otrzymali rozkaz zwołania wszystkich władz wiejskich dla zasiągnięcia od nich dokładnych wiadomości o ilości gruntów zasiewanych zbożem i ile jest zboża w spichrzach u producentów, jaka jest produkcja z hektaru, w jakich warunkach przedstawiają się nowe zasiewy i t. d., a to dla powzięcia wyobrażenia o źródłach bogactwa kraju. Słychać o zaprowadzeniu towarzystw okręgowych w miejsce kantonowych dla uczynienia ich skuteczniejszemi i skoncentrowania więcéj odpowiedniéj wiedzy.

Od komisarzy policyjnych we wszystkich kantonach zażądano raportów o politycznem i moralnem położeniu ludności, z powodu zbliżających się wyborów.

Co do téj ostatniéj ewentualności ciągle dają się słyszeć zupełnie niespodziewane nazwiska kandydatów. Mówią o pp. Dufaure i Duchatel (zapewne bracie byłego ministra za Ludwika-Filipa) jako kandydatach z Charente Inferieure, a panu Thiers z Rouen, pp. Berryer i Olivier z dep. Ujść Rodanu. Sądzimy że prawie wszystkim tym kandydaturom brak zezwolenia ze strony samych kandydatów.

— Przywieziono do Palais Royal białe pataty hodowane w Algierji, a które są nadzwyczajnéj wielkości. Niektóre ważą przeszło dziesięć funtów. Doświadczono że jeden taki exemplarz może wystarczyć przez tydzień na wyżywienie jednego człowieka.

— Pewne towarzystwo spekulantów budowlanych ofiaruje miastu 25 miljonów za pola Elizejskie. Naturalnie że ta wandalska propozycja nie zostanie przyjętą. Później możeby kto chciał także odkupić od miasta lasek Buloński. To pewna, że podobnego rodzaju spekulanci ofiarowali wdowie Erard i jéj dzieciom 3 milj. fr. za książęcy park de la Muette w Passy. (*Indep. Belge*).

G R E C J A.

— Opisy przybycia króla Ottona do stolicy Grecji, zgadzają się między sobą zupełnie. Była to uroczystość narodowa pełna zapału. Król ten którego pierwsze kroki w nowém państwie były tak trudne, tak się zjednoczył z duchem, namiętnościami Grecji, a szczególniéj z jéj ambicją, coraz większego wzrostu, że można nawet powiedzieć że stał się popularnym. Królowa Amelja podziela tę popularność, która dla niéj powiększyła się jeszcze przez czas jéj ostatniéj rejencji.

Przedłużenie okupacji zagranicznéj a mianowicie ubliżające wyrażenia jakich lord Palmerston użył na jéj usprawiedliwienie, przyłożyły się nie mało do podniesienia uczucia narodowego, które się tak świetnie objawiło za przybyciem Jego Kr. Mości.

Gorączkowy zapał z jakim ludność witała go głośnemi okrzykami, zdawał się przybierać charakter protestacji. Ale wojsko okupacyjne wzięło udział w tém przychylném przyjęciu, a ministowie urzędownie oświadczyli mu za to podziękowanie, dzień ten zatem nie pozostawił żadnego niekorzystnego wrażenia. Nie wątpią że król Otton zastosuje się w swoich stosunkach z Francją do ducha teraźniejszych politycznych stosunków. Spodziewać się należy że i ze strony Francji wszelkie nie miłe wspomnienia będą się coraz bardziéj zacierały. Wszystko można otrzymać od ludu którego dumę umiemy oszczędzać, a Francja umie zrozumiéć i zadowolić podobne narodowe drażliwości, przez swoje uprzejme postępowanie. (*Ind. Bel.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 21 Listopada. Niektóre dzienniki zapowiadają blizkie usunięcie się ministra skarbu. Dotychczas wiadomość ta jest przedwczesna. Pan Barzanallana nie przedstawił jeszcze radzie ministrów swego planu finansowego, nie można zatem wiedziéć czy takowy zostanie przyjęty lub odrzucony.

Według *Epoca*, przywrócenie opłat akcyzy i utrzymanie podatku gruntowego, zostały już postanowione, względem innych środków pokrycia depozytu nie ma dotąd nic zdecydowanego. Nowa komissja mająca zająć się sprawą taryfy, jesz-

---

go do Francji jadących (1573) i dworzan Jerzego Ossolińskiego posła do Rzymu (1633) i t. p. Podziwiali dzielność polskich szablic przy odsieczy wiedeńskiéj (1683) i naśladować je poczęli. Jakoż od téj pamiętnéj wyprawy wszędzie mniéj więcéj w lekkiéj jeździe zaprowadzono krzywe szable, najczęściéj z bronzową kratą u jelca, a stalową pochwą. Z takich to właśnie mamy tu pod licz. 207, szablę niegdyś do ks. Józefa Poniatowskiego należącą; inną znowu licz. 209 z napisem *vivat Hussar*, będącym cechą fabryki gdzieś w okolicach Warszawy w XVIII w. istniejącéj, o któréj bliższych nie posiadamy szczegółów; i trzecią jeszcze l. 206 z piękną klingą dziwirowaną, roboty znanego warszawskiego mieczownika Colette. Do dawniejszych zaś szlacheckich karabeli, dodamy tu naostatek mocno przez czas uszkodzoną leciutką szabelkę, l. 203, z rodzaju tych, co to je brzytewkami smyczkami albo scyzorykami zwano, a których tak dzielnie umiały używać sejmikujące powiaty do wzajemnego naznaczania przeciwników, oraz konfederatkę z grubą agatową rękojeścią i łańcuszkiem zamiast gardy, l. 204.

Wspomnieliśmy, że noże, sztylety i puginały nie były u nas tak powszechnie używane jak we Włoszech, Francji lub Anglji. Jakoż z pomiędzy znajdujących się na wystawie żaden nie ma styczności z polskiem uzbrojeniem. Lecz za to niektóre z nich odznaczają się pięknością wyrobienia, lub osobliwością swoją; i tak mamy tu naprzód broń szególnego składu, któréj używają dzicy na wyspach Marquezas w Oceanji licz. 210, wyrobiona z drzewa twardego, broń ta najeżona jest z dwóch stron ostremi zębami rekina i służy zarówno jako nóż do płatania wielkich ryb i za broń morderczą. Mamy daléj puginał, który z powodu wybitych na głowni jego lilji za francuzki uznają, zresztą bardzo podobny do włoskich z XV wieku, oprawny w stal i karmazynowy aksamit, licz. 216. Mamy piękněj roboty sztylet florencki XVI w. l. 217, z głownią grubą, wązką, głęboko żłobkowaną z dziurkami na wylot przechodzącemi, o którym mówią, że był zatruty. Mamy także kilka dawnych noży myśliwskich większych i mniejszych. Ale najpiękniejszym z całego szeregu tych morderczych narzędzi jest sztylet dalmacki z wieku XVI, l. 215, cały ozdobnie srebrem złoconem okuty. Po nim najbardziéj budzą ciekawość, kształtem swym wężykowatym, szczególną oprawą rękojeści, a nadewszystko doskonałością stali dziwirowanéj, Kryssy, rodzaj sztyletu przez Malajczyków używanego (l. 219 i 220), którym okropne zadają rany, a szczególniéj brzuch nieprzyjaciołom rozpruwać zwykli. U jednego z nich przy nasadzie głowni wyrzezany jest z tejże samej stali nader subtelnie pozłocisty lew na tylnych łapach siedzący.

Jatagany, czyli szaszki, najczęściéj oprawne bogato w srebro i złoto z dodatkiem korali, turkusów i innych drogich kamieni, są bronią właściwą ludom wschodnim, Czerkiesom i Turkom, od których przejęli ją Czarnogórcy. Szable te nieco zakrzywione, średniéj długości, ostrze mają nie na wypukłości krzywizny ale przeciwnie wzdłuż wklęsłéj strony głowni; rękojeść przytem odmiennego jest kształtu, u końca rozszerzona. Powiadają że muzułmanie mieli zwyczaj wpadłszy między zbite szeregi przeciwników w największym pędzie konia, szablami temi niesłychanéj ostrości kosić poziomo głowy nieprzyjaciół,—zaiste prawdziwie oryginalny sposób niwelacji.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

cze się nawet nie zgromadziła, i wątpią czy bez zebrania się kortezów będzie mogło przyjść do jakiejkolwiek reformy celnéj. Dotychczas jednak w radzie ministrów pod względem zwołania kortezów nic niepostanowiono. (*Pr. St. Anz.*)

T U R C J A.

W święto *Merlud* (urodziny proroka) widzieliśmy tu pewną nowość. Sułtan wystąpił na tę uroczystość w szlifach i wszystkich orderach. Szlify te zaciemniłyby owe sławne szlify księcia Brunswickiego, wyglądają jakby z jednéj sztuki djamentu.

Bu-Maza nakoniec za pośrednictwem Francji otrzymał posadę w armji otomańskiéj; były szeryf algierski został posłany do Bagdadu; będzie on tam bardzo użytecznym jeśli rząd zechce go odpowiednio użyć. Bu-Maza będzie dzielnym przeciwnikiem dla buntowniczych pokoleń, które nieustannie niepokoją tę prowincję.

Reszta wojska egipskiego została już wzięta na statki.

Przyprowadzono w tych dniach do Konstantynopola tych strasznych hersztów albańskich tak zręcznie schwytanych przez chytrego paszę z Skutari. Zostają oni teraz pod strażą u seraskiera i zapewnie zostaną wygnani do Azji. (*Le Nord.*)

W Ł O C H Y.

— Wiadomości z Neapolu 27 lutego donoszą, że Król znajduje się już od dwóch dni w stolicy. Jego Kr. Mość przezydował na jednem posiedzeniu rady stanu na którem zajmowano się rozmaitemi planami w przedmiocie administracji. Król zamierza zabawić dwa tygodnie w stolicy i zwiedzić rozmaite cyrkuły miasta.

— *Eco* ogłasza plan zaprowadzenia jeneralnego towarzystwa kredytowego dla rolnictwa i przemysłu, którego głównym celem ma być zaprowadzenie uprawy na leżących dotąd bez użytku rozmaitych gruntach. Zakładowy kapitał ma wynosić 2 miljony dukatów. Król wezwał w tym względzi do rady Izbę handlową.

— Adjutant króla sardyńskiego, hrabia Cigala, udaje się do Egiptu z podarunkami dla wice-króla, po drodze hrabia w imieniu swego monarchy złoży przyjazne powitanie Cesarzowi austrjackiemu w Wenecji.

— Piszą z Genui 27 listopada, że klasztor serwitów został zajęty na własność rządową jako dobra skarbowe. Zakonnicy otrzymali polecenie opuszczenia tego klasztoru na dzień 18 grudnia. (*Neue Preussische Zeitung*).

Spowiedź piśmiennicza

czyli

PRZEGLĄD GAZET NASZYCH

przez

Eleonorę Ziemięcką.

(Dokończenie)

(Patrz Nor Kroniki 234.)

Wprawdzie, są w tym drugim jego świecie cudne kreacje, jak Sebastjan, ksiądz Marcin, który chociaż jako duchowny, góruje nad wszelką różnicą stanów, położeniem jednak wiejskiego plebana należy do drugiego (nie możemy go nazwać średnim, bo on u nas jest w istocie daleko więcéj). Ciotka Teressa, Hański, nakoniec śliczne dwa kwiateczki, rozkwitłe na tem polu pracy i ubóstwa, Paulinka i Julka, ale dwaj młodzieńcy, przedmiot ukochania autora i czytelnika, nie odpowiadają zadaniu, któreby się było tak łatwo, tak pięknie pod piórem pana Korzeniowskiego w oprawie téj powieści wyjaśniło. Eugenjusz, równie jak Alexy pana Kraszewskiego, traci przytomność w obec wielkości arystokratycznéj, zanadto wątpi o swojem szczęściu, zanadto go niepodobnem uważa. Trochę uczucia godności, trochę siły własnéj, a byłby się uchronił od takiego zwątpienia. Jadwiga go kocha, ma rozum, ma naukę i zdrowie, czegóż więc rozpacza? czyż i dla takich zdolności świat zamknięty? czemuż słówkiem przynajmniéj nie da poznać kochance, że nad wszystko ceniąc jéj serce, takiéj jednak dysproporcji między nią a sobą nie widzi? To byłoby wstrząsnęło samą pannę Jadwigę, nadało jéj pogląd wyższy na rzeczy, którego sama z siebie mieć nie mogła, a ztąd obok uszanowania dla matki, miałaby więcéj życia, więcéj przekonania, a mniéj téj martwéj i niepojętéj rezygnacji. Anna pana Kraszewskiego, to Galatea przed ożywieniem; Jadwiga, to Galatea po pierwszym uścisku Pygmaliona. Ale mógłże Eugenjusz być innym, odebrawszy tak niewłaściwe, tak niepraktyczne wychowanie? a dla czegóż takie odebrał? Tu znów wina spada na świat drugi, który go w samym ognisku arystokracji tak pięknie otacza. Czemuż ks. Augustyn, pojmujący jako kapłan z wysoka stosunki ludzkie, nie pokierował młodością jego, czemu nie wskazał mu z czego ma korzystać, a od czego stronić? czemu nie uczynił tego p. Orlicki? wszyscy tracą tu przytomność, że tak powiemy, w pośród bogactwa i wielkości światowych. Czyżby już w istocie nie można zbliżyć się do wyższéj klassy, żeby zaraz nie znikczemnić? to byłoby prawdziwem nieszczęściem, wówczas zniknęłaby wszelka nadzieja wzajemnych wpływów i dobroczynnego łagodzenia się odgraniczeń społecznych, które tylko dla dobra ogółu istnieją. Czemże arystokracja odpłacałaby przywileje swoje, gdyby w jéj otoczeniu zgubne tylko żywioły zwątlenia sił i bezczelności czerpać można było? Wprawdzie są tam te zatrute tchnienia, alež można ich uniknąć, można korzystać z dobrego serca możniejszych i przykładem prawdziwéj godności, za to dobre serce odpłacać. Dla tego zdaje nam się, że i po powrocie swoim z Rzymu, Eugenjusz sam mógł w sobie stworzyć więcéj energji, nie czekać tak niewolniczo zawodu od Kasztelana, nie odpychać w oczach jego wszelkiéj pozycji trudniejszéj, pracowitszéj; nie przypuszczać, nie wierzyć nawet, że panna Jadwiga, która mu wierną była przez lat tyle, prędzéj odda mu swą rękę w próżniaczem i pozornem zajęciu, niż kiedy go zobaczy pracującym gorliwie i śmiało w zawodzie professora, lub przechodzącym cierpliwie stopnie urzędu w trudnym wydziale, gdzie taka jak Eugenjusza zdatność byłaby się niezawodnie odznaczyła. On powinien był w to wierzyć, narzucić to przekonanie Jadwidze i siłą woli charakteru i zasługi (nie robiąc z tego ogólnéj zasady, lecz w wyjątkowem swojem położeniu) dążyć śmiało w obec świata do połączenia się kiedyś z kochanką. Tak, powtarzamy, pan Korzeniowski stawiając bohatera swego w obec wyższéj klassy, powinien go był zasłonić od zarzutu zwątpienia i niemocy, nakreślić wzór, któryby był zarazem wzorem przyszłości i typem społecznym. (2) Oby to spełnił w innéj powieści, oby ta silna ręka artysty urzeczywistniła marzenia nasze, a raczéj nadzieje nasze, w których dźwignię społeczności upatrujemy. Dopóki bowiem nie obeznamy się z takiemi postaciami w literaturze, dopóki mianowicie nie ujrzymy ich w rzeczywistości (a ujrzymy właśnie w skutek takich obrazów), dopóty zawsze powiedzieć będzie można, że lekceważenie arystokracji ma swoją zasadę, że Kasztelanowa ma rację, że Prezes pana Kraszewskiego ma rację...

Panna Jadwiga jest śliczną postacią, za nią ginąć można w każdym stanie, ale tylko za nią, jako serdeczną, poczciwą, światłą dziewicą, lecz ani Pola, ani Alexy, ani Eugenjusz nie powinni mieszać się i tracić przytomności w obec takiego uczucia, mówimy uczucia, bo gdybyśmy nawet o godności właściwéj ubóstwu, zapomnieli, to samo uczucie, *takie uczucie* jak Alexego i Eugenjusza wszystko uszlachetnić, wszystko uprawnić jest w stanie. I to czuje serce człowieka — to może mu stanąć za majątek, przywileje, to go uczyni śmiałym w obec ludzi; wprawdzie pan Korzeniowski chciał tu urzeczywistnić przepowiednie Sebastjana, tak mistrzowsko nakreślone w początku, ale i te przekonania jakkolwiek wielkie i stoickie, zbyt się nam zdają excentryczne; nie stronić od możnych, ale umieć stać w obec nich — to zadanie; a potem, już same trudności w jakie się wplątał Eugenjusz, sama sposobność żywienia w sobie miłości do bogatéj krewnéj, były dostatecznem urzeczywistnieniem proroczych ojca ostrzeżeń. Błąd ten, co do postawienia kwestji socjalnéj, osłabia piękność saméj powieści, bo ileżby ona zyskała, gdyby bohater jéj był wystąpił tam w charakterze, jaki w nim widzieć pragnęliśmy, lub gdyby przynajmniéj autor był skrócił lata wahania i niemocy, odrazu stawiając przed nim sposobność przyjęcia służby wojskowéj za Ignasia. Okoliczność ta zręcznie wymyślona, byłaby chociaż w części odpowiedziała naszym życzeniom, jako przedstawiająca pole do własnéj zasługi, energicznego działania i oparcia się na sobie, lubo zawsze wolelibyśmy zawód spokojny, społeczny, w którymby Eugenjusz nie wyjątkowym zajaśniał wzorem dla podobnych mu młodzieńców. W duchu naszych przekonań wolelibyśmy jeszcze, żeby Eugenjusz w wybranym zawodzie sławą i stopniem dobił się był ręki panny Jadwigi, niż przypadkowem dziedzictwem. Ale to już zbyt może żądać od autora, zbyt krępować jego wolność wymaganiami dowolnéj krytyki; rzuciwszy raz ukochane dzieci swojéj wyobraźni na obszary przypadku, wyczerpał tam wszelkie możliwe kombinacje, utworzył zajmujące położenia, a mianowicie skreślił doskonale wiele charakterów, których w przeciwnym razie nie mielibyśmy.

Teraz jeszcze jeden zarzut, jeden grzech musimy wypowiedzieć, ale tu już mniéj śmiało, mniéj stanowczo występujemy, tu raczéj uwaga nasza jest *zapytaniem*, tak czytelników jak autora, niż przekonaniem. Chcemy mówić o owem rzuceniu się Ignasia w zawód stolarski, które obudziło powszechne w czytających zadziwienie, czy słuszne, nie śmiemy rozstrzygać, w każdym jednak razie głos powszechny zasługuje na względy i dla tego postanowiliśmy myśl naszą szczerze wypowiedzieć.

Tu potrzeba nam naprzód zauważyć źródła tego pomysłu i uszanować w autorze tę miłość obywatelską, tę chęć zaradzenia stanowczo zniekaniu i niedoli młodzieży, przez otwarcie dla niéj nowego pola, które dotąd, podług zdania p. Korzeniowskiego, przesąd tylko zamykał. Ale czy tylko sam przesąd, czy nie ma w tem słuszniejszych i gruntowniejszych powodów? nam się właśnie tak zdaje i dla tego uważamy pomysł autora za niepraktyczny, niewykonalny. Gdybyśmy nawet przypuścili, że wpływ postępu zmodyfikuje wszelkie inne względy, że łatwość edukacji publicznéj położy tło wspólne dobrego wychowania wszystkim klassom, a raczéj wszelkim stopniom zamożności, to zawsze zostanie *ta istotna i niezniszczalna* różnica w zawodach, że jedne więcéj potrzebują myśli ducha, natchnienia, estetyczności — inne zaś więcéj wprawy mechanicznéj, pracy i siły. Uświęciły tę prawdę wszystkie wieki, a pogardzać zupełnie mądrością przeszłości nie wolno. Nigdy rzemiosło nie będzie sztuką wyzwoloną, — nigdy w rzemieślniczym zawodzie nie zachowa się ta estetyczność i wzniosłość wychowania, która odznacza ludzi, długo poświęcających się naukom, nigdy ona nie ostoi się w zetknięciu z prostymi pracownikami, których tam koniecznie potrzeba. Sam pan Korzeniowski z doskonałą znajomością rzeczy przedstawił nam obraz warsztatu, a przyznać trzeba, że obraz ten nie ma w sobie nic pociągającego. Szlachetna postać Hibla nadzwyczaj sympatyczna i z wielkim talentem w charakterze swoim utrzymana, nie równoważy tego wstrętu, bo czytelnik czuje że to ideał na pozłocenie smutnéj prawdy, mistrzowskim pędzlem artysty tam rzucony. JPan Adwentowicz rzadko się zdarza, a może nigdy. A bez tych dwóch sprężyn możnaż sobie wystawić los smutniejszy, nad los Ignasia w latach terminatorstwa? Czytając jego opis, przypomnieliśmy sobie owe próby, przez jakie dawni pustelnicy przeprowadzali uczniów swoich, ale tam szło o wieczność, o zbawienie, z tamtych prób wychodził duch w kolosalnych rozmiarach, z tych zaś, męczennik z nadzieją tylko bytu, bo *tylko z nadzieją*, znamy bowiem czeladników bardzo zdatnych, którzy dla braku funduszów, nigdy majstrami zostać nie mogli. U nas, gdzie istnieją cechy, upokorzenia te, jak sam pan Korzeniowski wyznaje, są koniecznością, prawie duchem instytucji; gdzie zaś nie ma cechów, brak opieki, nieograniczona konkurencja, uczyniły te zawody równie trudnemi i wątpliwemi jak wszelkie inne.

Tak, powtarzamy, szkoda edukacji Ignasia, szkoda jego zdatności; trochę wytrwania, trochę rezygnacji, cierpliwości w karjerze urzędowéj, dopomaganie sobie przytem lekcjami, jak to czynił właśnie i jak coraz rozleglej i zaszczytniéj mógł czynić — oto właściwszy środek, to droga praktyczniejsza. Edukacja ma swoje wymagania i konieczne skutki, nie można jéj odebrać bezkarnie, ona udelikatnia czucie, czyni człowieka drażliwszym, mniéj zdolnym do poniżających poświęceń, a mianowicie, czego nigdy żaden postęp nie zniszczy, ona obudza tęsknotę za pracą umysłową, rozwija wyłączny gust do niéj i zarazem wstręt do mechanicznych zatrudnień. Biada społeczeństwu, w któremby wyższa jego warstwa straciła te cechy, a w któremby niższa nabyła téj delikatności, téj wyszukanéj drażliwości, jaka tamtę odznacza. Ta ostatnia byłaby nieszczęśliwszą, a tamta mniéj szlachetną. Ludzi wszędzie życzyć potrzeba, ludzi prawych, religijnych, samodzielnych, pracowitych, wytrwałych, z charakterem i godnością, ale z godnością odpowiednią stopniowi wychowania, naukowości i rodzajowi zawodu do jakiego się sposobili.

(2) W *Tadeuszku* pan Korzeniowski ślicznie stawił obrazy drugiego świata, ale możniejszy z żółcią malowany i dla tego powieść ta mimowiedzy autora przybrała cechy socjalistyczne, a tego właś nie unikać potrzeba.

W swojem uniesieniu obywatelskiem, pan Korzeniowski nakreślił wzniosłą utopję, ale w rzeczywistości z téj utopji, jak z wielu innych, wyniknęłaby tylko większa niedola. Boleśno nam, że jesteśmy w tem sprzecznego zdania z autorem, w każdym bowiem ustępie, w każdym wierszu tego oryginalnego obrazu, widzimy jego duszę, jego serce, i ztąd to właśnie wynikło, że zaśmiało się rzucił, zamiast wytrwania stawił poświęcenie, zamiast rezygnacji i nadziei — zwątpienie i ostateczne środki. Tu również jak o Eugenjuszu, powiedzielibyśmy, że świat drugi nie stoi jeszcze jak stać powinien, nie tworzy wzoru téj klassy średniéj, a raczéj obywatelskiéj u nas, na któréj przyszłość społeczeństwa spoczywa. I trzeba było w istocie téj pozycji oryginalnéj i zdaniem naszem przymuszonéj, aby zaćmić urok téj postaci szlachetnego młodzieńca, który od kolebki prawie tak pociąga do siebie, tak wiele obiecuje. O, zaprawdę na barki jego mógł autor rzucić wielki ciężar wytrwania i myśli odważnéj, którąby go była przez odmęt życia zwycięzko przeprowadziła. Zawsze jednak jako kobieta, musimy być wdzięczni autorowi, że wymarzył możliwość takiego poświęcenia dla miłości; o, jakże tu znać jeszcze wyobraźnię twórcy cudnego Fragmentu Nic to jednak nie szkodzi, że pióro tak znakomite rzuciło ten pomysł, że stawiło na jaw myśl snującą się po wielu umysłach, lepiéj przez to przypatrzymy się jéj możliwości, wielostronniéj na zawsze ją rozważymy, dla tego raz jeszcze powtarzamy, że sąd ten nasz o téj części, jest tylko zdaniem, nie zaś już przekonaniem.

A teraz wróćmy do saméj powieści, przypatrzmy się wspaniałéj figurze ks. Macieja, tak uprzytomniającéj nam naszą rodzimą pobożność, nasz polski skargowski katolicyzm, charakter naszego duchowieństwa, czynny, realny, prawy, bardziéj obywatelski niż gdziekolwiek indziéj i dla tego właśnie tak odbijający w sobie niekiedy wady społeczeństwa i epok. Nie ma tam miejsca na fanatyzm, nawet na oderwany ascetyzm, ale każdy czyn przejęty duchem chrześcijańskim, duchem kapłańskim i zarazem praktycznym. O, jakież to elementa na utworzenie pobożnych proboszczów, jakie elementa świeckiego duchowieństwa, a nikt nie zaprzeczy, że te elementa istnieją, że wizerunek pana Korzeniowskiego własny, prawdziwy, ojczysty, tylko niestety rzadko się pojawiający. Rozpatrzmy się jeszcze w téj szlachetnéj postaci ks. Augustyna, któremu tylko zaniedbanie gruntownego wychowania Eugenjusza zarzucamy, ale który czystem kapłańskiem światłem świeci wpośród bogactw i zaszczytów, jak słońce zabijające sztuczne światła rzęsistych kandelabrów lub gazowych promieni. Przypomnijmy sobie jeszcze ów dzielny charakter pana Orlickiego, a tak pożądany u nas. Światły nauczyciel, to zaprawdę najpewniejszy pośrednik dwóch światów, to naturalny węzeł między niemi. Jakże wdzięczni jesteśmy panu Korzeniowskiemu, że nam taki wizerunek przedstawił i to jeszcze z taką prawdą, z takiem umiarkowaniem, bo dumnych i ciągle pogardzających wyższymi, śledzących tylko ich wady, słowem mentorów raczéj rodziców niż dzieci, wcale nie lubimy. Świat drugi uboższy, reprezentowany jest tu z godnością i prawdą, to też widzimy jak potężnie działa, jak podbija nawet dumę Kasztelanowéj. Ze Stasiem nie mógł więcéj zrobić, w tem jest natura, ale Eugenjusz to było dla niego pole, to środek spełnienia wielkiéj missji socjalnéj (którą pan Orlicki mógł pojąć w całéj ważności) przez stawienie człowieka samoistnego, łubo bez pychy i zarozumiałości, w obec tych, którzy przywykli się podpierać raczéj na wielu innych podporach, niż na własnych. Kogóż jeszcze więcéj zacytujemy? Ciotki Herminji radzibyśmy nie znać, ohydna postać lichwiarza jéj patrona wstręt w nas budzi, ale tu nie chcemy wyrokować, może te cienie potrzebne były do całości, artysta ma swoją miarę, swoje czucie, swoje estetyczne instynkta, a że te ostatnie go nie pomyliły, że go na chwilę nawet nie opuściły w téj powieści, dowodzi zapał z jakim ją czytaliśmy, dowodzi zajęcie jakie budziła, pomimo nawet przeciwnych niekiedy opinji, co do niektórych części. Oby i ten rozbiór był autorowi jeszcze jednym z tysiącznych dowodów takiego zajęcia, i hołdem jaki złożyć chcieliśmy, przez szczerość i głębokie rozpatrzenie się w jego myślach, wielkiemu jego talentowi.

Bogaty był więc zasób do dzisiejszéj spowiedzi, było czem się pochwalić przed spowiednikiem, a raczéj przed pokorną opowiadaczką zasług i prac ziomków, którąby każde dobro, każdą piękność na światło wyprowadzić pragnęła. Takiem dobrem, takiem skarbem są jeszcze śliczne poezje A. E. Odyńca, zamieszczone w Kronice, a mianowicie *Policzek Skargi*, cudny myślą i oprawą. Takim skarbem jeszcze jest ustęp z poematu *Piast*, Deotymy, zamieszczony niedawno w Gazecie Warszawskiéj, w którym już nikt zapewne wielkiéj nie zapozna poetki. Czekamy z upragnieniem téj pracy, a czekamy tém bardziéj, że głęboki autor artykułu *Poetyczność epoki Piastów*, wykrył nam skarby tych czasów, z których zapewne genjusz wieszczki naszéj nie omieszka korzystać.

KANZAS.

Dotąd kraina ta była zupełnie nieznaną i dla tego niepodobna przedstawić dokładnego jéj opisu. Niektóre ciekawe o niéj szczegóły podaje w liście pewien niemiec, który towarzyszył agentom kanzaskiego towarzystwa do Cincinnati, Bayton'u i Mason'u w latach 1854 i 1845, należącym do wyprawy w celu zbadania kraju i osłabienia obrońców niewolnictwa przedsięwziętéj.

Agenci wyjechali z Missouri, przez labirynt cudownéj pustyni, do któréj niedotykała się jeszcze cywilizacja, i napotkali następnie jedno z owych dziwnych miast które pod nazwą *squatter cities* (miasta osadników) ważną odgrywają rolę w Ameryce. Miasto to w niczem niepodobne do innych; ono właściwie jest tylko zarodkiem, poczwarką miasta, miastem bez domów i ulic, bez żadnych budynków, miejscem gdzie się zatrzymali wędrowni osadnicy, i powiedzieli sobie: »Tu wystawimy szałasy, damy początek miastu, w którem za lat 50 będzie pół miljona mieszkańców.« Miasto osadników do którego zawitali agenci, już otrzymało nazwę Leavenworth, miało zostać stolicą Kanzasu. Pierwszym budynkiem był młyn parowy pod odkrytem niebem, i piłował już dla siebie przykrycie z odwiecznych drzew! Do innych osobliwości miasta należały, cztery namioty pod dozorem beczki wódki czy wody, kociołek na drągu zawieszony nad ogniskiem i warsztat drukarski, równie pod gołem niebem, z zecerem, który kończył pierwszy numer gazety. Kaszta zecera przymocowaną była do czterech kołków wkopanych w ziemię i spoczywała pod gęstym cieniem rozłożystego wiązu. „Kiedyśmy wracali — mówi niemiecki podróżny — szukałem przedewszystkiem oczami drukarni i redakcji nowéj Kanzaskiéj gazety, ale znalazłem tylko na drzewie obwieszczenie, że redakcja i drukarnia zostały z pod wielkiego wiązu na róg Broadwaya, (szeroka ulica) przeniesione. *Broadway* nazwa najpiękniejszéj i najszerszéj ulicy w New-Yorku, był w Liwenworcie najszerszą w świecie ulicą, obszerniejszą w szerszz i wzdłuż od każdego cyrkułu w Londynie. Ulica ta bowiem była bez początku i końca, bez żadnego śladu zamieszkania przez ludzi. Zdawało się tylko, że „szeroka droga“ najstosowniejsza nazwa dla takiej miejscowości, na któréj nieliczne dźwięki z zewnątrz i nierówności najmniéj przeszkadzały stosunkom osadników, i na któréj może z następstwem czasu powstaną we dwa rzędy seciny najwspanialszych pałaców z marmuru i granitu. Na nowem mieszkaniu redaktor, wydawca, zecer, presser i jedyny współpracownik „Kanzaskiéj gazety“ żył sobie po prostu i swobodnie. Wprawdzie mieszkanie jego było bez ścian, ale za to pod rozkosznem przykryciem gęstéj ściany zielonego odwiecznego drzewa, pokój do przyjęcia, gabinet, sypialny, słowem lokal redaktora cały był nad kasztą, na czterech kołkach spoczywającą.“

Współczesna oświata Ameryki, zdumiewające przedstawia zjawiska. Po upływie zaledwie wielu tysięcy lat, ludzie wynaleźli druk, dzisiaj warsztat drukarski zaczyna pracować równo ze ścięciem pierwszego drzewa, w nieprzebytym lesie, z dymem pierwszego ognia nad kotłem, zupełnie tak jak działa para, ten nowy czynnik tak niesłychanie szybko zrządzający zmiany. Przedtem wzrost miast mierzył się dziesiątkami lat; teraz zjawiają się one w kilku tygodniach na miejscu puszcz, a razem z niemi para, machiny i drukarskie warsztaty. Nikt nie może wyobrazić sobie obszernych łąk Kanzasu, nawet ten, kto widział podobne stepy w Indjanie i Illinois. Nigdzie nie napotkasz śladu człowieka, oprócz zrzadka porozrzucanych wiosek indyjskich. Wszystko nosi na sobie piętno wszechwładnéj, uroczéj natury; wszędzie nieporównane widoki, niedostępne wyobraźni malarza, zielone łąki spływają z nieobejrzanym widnokręgiem, i najniespodziewanéj wzrok pada na ogrody i zwierzyńce, wzgórza i wyniosłości, i zdumiewa się nad niespolicie harmonijną całością. Stepy łęgowe idą w kierunku południowym i południowo-wschodnim, stożkowe podniosłości dochodzą niekiedy sta stóp nad poziom kwitnącéj, falistéj równiny, a niektóre z nich przy jasném niebie, widać na sto przeszło mil angielskich (150 werst). Strome, niekiedy prostopadłe brzegi rzek, działają także na wyobraźnię widza, one i fale przybierają przed jego oczami postać już to olbrzymiéj twierdzy, już to miast zaludnionych. Niekiedy step łęgowy nieznacznie zniża się ku rzece w przestrzeni wielu mil, a na jéj pochyłościach zdajesz się spostrzegać szeregi przyszłych folwarków i miast. „Jakże często“ woła niemiecki podróżny, „zdawało mi się, że tu już ludność w całem rozwinięciu. Jakże było smutno, ciężko, kiedy przez całe dnie i tygodnie nie spotykaliśmy żywéj istoty, ani w rozkosznych, czarujących dolinach, ani po za najpiękniejszemi wzgórzami! Przenosząc się myślą w przyszłe stulecia, kiedy tu zalegną miljony ludzi używając dostatków i szczęścia, nie mogłem się powstrzymać od przypuszczeń, ażeby tu nie mieszkało już kiedyś liczne, ukształcone plemie, ażeby ono niekorzystało z darów téj nieporównanéj z niczem przyrody. Na brzegi „wielkiéj błękitnéj rzeki“ tak indjanie nazywają główną odnogę rzeki Kanzas, śród gajów i grót, śród uroczystego śpiewu ptasząt, pomiędzy którémi igrały wiewiórki, gubiąc orzechy, w gronie przepiórek i kuropatew, które wybiegające z za krzaków ciekawie i bez obawy przyglądały się po raz pierwszy postaci ludzkiéj, pomimo ciągłego rozczarowania, wyobrażałem sobie ogrody i role, wesołe wille i wioski z bawiącemi się na progach dziećmi, dym z kominów wznoszący się, zegar wieżowy, odgłos dzwonu, wzywający do wieczornego spoczynku. Ludzie i domy, świątynie i role znikły. Po rozkosznym stepie, błąkają się tylko nieliczne plemiona zaginionego, ukształconego narodu, który usypał owe stożkowate wzgórza, zbudował owe twierdze narodu strasznego dla wrogów, surowego w kółku domowem i w stosunkach zewnętrznych, o ile sądzić można z obyczajów i zwyczajów pozostałych Indjan.

Kanzaski Indjanin w walce z nieprzyjacielem, kładzie się pod konia, trzyma się jego grzbietu lewą nogą, lewą ręką obejmuje jego szyję, i w tejże trzyma łuk. W takiem położeniu jeździ w około nieprzyjaciela, pod zasłoną konia, z pod jego szyi wypuszcza dziesiątkami strzały, rażące jego przeciwnika. Nieubłagane i zacięte bójki staczają oni z białymi, w których przeczuwają swoich niszczycieli.

Rzeczywiście za każdym przechodem karawan do Kalifornji, nie obejdzie się bez walki, w któréj rozumie się broń palna nie oszczędza dzikich mieszkańców. Oto przykład. Pewnego razu długa karawana złożona z pieszych, jeźdźców, wozów, wołów, mułów, weszła do kraju kanzaskich indjan, i zatrzymała się oczekując na opóźnionych. Wkrótce po całéj karawanie gruchnęła wiadomość, że Indjanie zamiast opłaty na swojéj granicy, żądają pewnéj ilości bydła rogatego. Wędrowcy uszykowani w porządku bojowym, za zbliżeniem się Indjan ze swoim dowódcą, kazali im się oddalić. Indjanie usłuchali, lecz ich dowódca stał nieporuszony, i usiłował zwrócić pierzchających. Upadł ugodzony piętnastu kulami. Z liczby uciekających zabito przeszło pięćdziesięciu, równie znaczną liczbę tych, którzy ratowali się ucieczką przez rzekę.

Niemiecki podróżny przytacza wypadek świadczący o bycie, jaki jest Indjan Kanzaskich. „U stóp jednéj stożkowatéj góry, mieszkał dowódca ze swoją młodą, piękną córką, o którą ubiegali się waleczni i odważni młodzieńcy. Ona oddała pierwszeństwo „Młodemu Orłowi“ otwarcie wypowiedziała tajemnicę swego serca. Pomiędzy starającemi się o jéj rękę był „Drapieżny Wilk“ którego silniéj i głębiéj udręczała zazdrość i zemsta; milczące i ponure było jego obejście z „Młodym Orłem“ z którym niegdyś często dzielił trudy łowieckie. Narzeczeni widywali się nieraz przy blasku księżyca na górze, gdzie bez przeszkody wynurzali sobie wzajemnie uczucia serc swoich. Jedna strona góry wznosi się prawie prostopadle na 30—40 stóp. Po nad samym prawie jéj brzegiem zwija się drożyna, na któréj tu i owdzie leżą wielkie odłamy piaskowca. Na jedym z tych kamieni siedział „Młody Orzeł“ z rewolwerem drogo kupionym od białego, tak był uzbrojony obawiając się jakich napaści ze strony „Drapieżnego wilka“. Oczekiwał na swoją ukochaną. W tem z tyłu dał się słyszeć szelest w krzakach, a w miejsce błyszczących oczów dziewicy, przy blasku księżyca

mignęła maczuga. Nad brzegiem przepaści, pomiędzy rywalami wszczęła się walka na śmierć i życie. „Wilk“ niezdołał jeszcze uderzyć maczugą, kiedy „Orzeł“ strzelił do samego serca. i w zapędzie zemsty ciągnął swoją ofiarę po drożynie, nie przestając do niéj strzelać. To wszystko jeszcze go nie nasyciło, u stóp góry zdarł skórę z czaszki „Wilka“.

Myśl o krwawéj zemście ze strony krewnych zabitego, przeleciała naprzód po głowie zwycięzcy, skoro ostygł; ponieważ zaś podług zwyczaju plemienia, zabójca po pierwszym napadzie mścicieli, miał prawo okupienia się pieniędzmi, „Młody Orzeł“ przeto wbiegł znowu na górę i skrył się w krzakach, zkąd mógł widzić zbliżających się do niego. Rewolwer, męztwo osobiste, pies mądry i miłość kochanki były jego sprzymierzeńcami. Brat „Wilka“ krążył dniem i nocą koło zasadzki „Orła“ lecz nie mógł podejść z bliska, bo szczekanie psa ostrzegało o każdem jego zbliżeniu się. Wtedy szukający zemsty wpadł na fortel, przypatrzył się chodowi i ruchom narzeczonéj „Orła“ przynoszącéj codzień pokarm swemu bogdanowi; pewnéj nocy ubrany po kobiecemu, zdołał przybliżyć się do swego przeciwnika na kilka kroków. Pies zrazu oszukany, nagle strasznie zawył, schwycił go za gardło i obalił. „Młody Orzeł“ rozbroił i związał wroga, lecz przez wspaniałomyślność oddał mu oręż i wolność, a nazajutrz sam stanął przed sądem swego plemienia, które zgromadziło się na wielkiéj równinie, w obec niezliczonych świadków. Przyprowadzono rozbrojonego „Orła.“ Sędzia koło niego położył nóż, którym miał być zarżnięty winowajca, skoro by odrzucono jego okup. Obok swego narzeczonego, trzymając się z nim za rękę siedziała młoda dziewica, naprzeciw nich przy samym nożu zasiadło rodzeństwo zabitego „Wilka“ mając na czele sędziwego ojca. Na łące rozesłano naprzód czerwoną oponę, na znak niepomszczonéj krwi, potem na wierzch jéj niebieską, na znak nadziei, że krew może być jeszcze zmytą i przebaczoną, i nakoniec czystą białą, na znak chęci, ażeby wszędzie na ziemi była zapomnianą i przebaczoną nawet kropla krwi przelanéj i okupionéj. Wszystko to mówił starszy z plemienia, rozkładając na zielonéj łące te trzy pokrycia.

Liczni przyjaciele „Młodego Orła“ składali na opony okup przed oczami ojca zabitego, ale ten na wszystko patrzał w milczeniu, a niekiedy spoglądał na błyszczący nóż. Tymczasem piękna młoda narzeczona zabójcy, uściskając go, utkwiła wzrok błagający w starca, i on w tejże chwili odrzucił nóż od siebie. Usta jego zadrżały, w oczach łza błysnęła. „Ojcze! zawołał wtedy syn, „on mi darował życie, które było w jego ręku.“ Starzec zakrył twarz swoją „Przyjmuję okup“ wymówił, „krew mego syna już zmytą. Nie widzę więcej ani jednéj krwawéj plamy na ręce „Orła“ i powinien mi zastąpić syna. Piękna dziewica z wdzięcznością uściskała kolana sędziwego starca.

Pamiętnik Stanisława Kruszelnickiego.

W bibljotece Sulgostowskiéj, w oddziele rękopiśmiennym, znajduje się pamiętnik Stanisława Kruszelnickiego, pod tytułem: »Opis rzezi Umańskiéj 1768 r, w m. Junji uczynionéj przez Maxyma Żelezniaka kozaka zaporożskiego i Gonty pułkownika kozackiego, a poddanego JW. Potockiego wojewody kijows. podtenczas.

Stanisław Kruszelnicki, autor tego pamiętnika, był to dawny towarzysz kawalerji narodowéj, który na kilka lat przed rokiem 1772gim zamieszkał we wsi Mytnicy, i tu przy komorze granicznéj, był jakiś czas urzędnikiem celnym; następnie po zniesieniu komory, osiadł stałe w tejże wsi i mieszkał w niéj aż do śmierci. Przez lat kilka co niedzieli i w każde uroczyste święto, widywałem tego starca na nabożeństwie w kościele parafjalnym w Motowidłówce, gdzie zawsze w jednéj, od siebie ulubionéj siadywał ławce, i częstokroć za księdzem drżącym głosem wtór śpiewał: *Przed oczy twoje panie* i t. d. Sędziwa jego postać dotąd zatrzymała mi się w pamięci: siwy włos poszronił mu był głowę, i chociaż był to już trochę zgarbiony i nachylony wiekiem staruszek, wszakże był jeszcze dość czerstwy i żwawy; nosił się po polsku, z rogatywką na głowie i w czamarze sutym okręconéj pasem.

Mimo lat podeszłych, żywą dość jeszcze obdarzony pamięcią, nadto świadomy dawnego życia Ukrainy, ożywiał częstokroć rozmowę swoją bardzo zajmującemi z dawnych lat opowiadaniami. Pan Wacław Borejko zrobił mu raz uwagę, że dobrze byłoby gdyby zechciał spisać te swoje opowiadania. Kruszelnicki najchętniéj przystał na to, i już na następną niedzielę przywiózł z sobą własną ręką nakreślony pamiętnik i ofiarował go p. Borejce. A więc ten pamiętnik, a właściwiéj notaty, stały się owocem jedynie przypadkowéj podniety, którą zawdzięczamy p. Borejce, bo zapewne sam Kruszelnicki, co jako stary żołnierz więcéj był oswojony z pałaszem i krzyżową sztuką, aniżeli z piórem, nigdyby się nie jął był téj pracy z własnego li popędu. Zresztą sam styl ciężki i chropowaty i pisownia nie umiejętna tego pamiętnika, są dowodem. jak pisanie było dlań obcém i niezwyczajném zajęciem.

Od niejakiego czasu dużo nagromadzono opisów i materjałów, odnoszących się do téj krwawéj katastrofy, którą powszechnie *koliszczyzną* nazwano. Oprócz już znanych i drukiem ogłoszonych opisów tego wypadku, jako to: Krebsowéj, Mładanowicza, bazyljańskiego i Lipomana, ile to z nich jeszcze spoczywa w rękopismach? W saméj bibljotece ś. p. Świdzińskiego znam wiele opisów Koliszczyzny w rękopismach będących. Oto jest ich poczet:

a) Echo smutnym ukraińskiéj rzezi odgłosem brzmiące, przez Serwacego Prus Socharzewskiego; jest to poemat na wielką skalę, w rodzaju *Wojny domowéj* Twardowskiego, zawierający nieskończenie wiele rzeczy ciekawych i przez nikogo nie zanotowanych (1).

b) Opisanie buntu 1768 na Ukrainie przez jednego z tego nieszczęścia uszłego, wierszem;

c) Nareszcie bardzo zajmujące pamiętniki i wspomnienia A. Moszczeńskiego (2).

Zaliczyć tu też wypada gazety pisane, akta sądowe, zeznania, indagacje, a także w tymże przedmiocie znajdują się niemniéj ważne i ciekawe listy ówczesne pp. Kwiatkiewicza i Gojżewskiego. To są wszystko rzeczy już w jedném miejscu zgromadzone, ale ileż to z nich jest jeszcze rozsypanych po różnych zakątkach kraju? (3) Ale w rzędzie materjałów tejże treści nie poślednie powinny zająć miejsce opowiadania z ust ludu brane i spisane przez pana Kuleszę. Te opowiadania są już drukowane i zasługują na uwagę z tego względu, że własnemi słowami ludu cały ten wypadek wiernie nam malują. Dziś więc, ktoby się chciał wziąć wyłącznie za historję Koliszczyzny, miałby na dorędziu tyle ważnych i różnostronnych źródeł, że fałsz brakując od rzeczywistości, mógłby ją w jak najrzetelniejszém przedstawić świetle i nie potrzebowałby iść owczym pędem za Markiewiczem, który tak stronnie i opacznie te wypadki przedstawił.

Ale wróćmy do naszego pamiętnika, który do tak zasobnych w tym przedmiocie materjałów staje się jeszcze jednym więcéj przyrostkiem. Jakoż co do opisu Koliszczyzny pamiętnik Kruszelnickiego, chociaż już wiele znanych rzeczy obejmuje, wszelako w kilka całkiem nowych obfituje szczegółów. Zaraz na początku zaczyna autor od historji Żelezniaka i podaje nam kilka nowych faktów. Powiada, że był pułkownikiem zaporożskim, lecz potem został zdegradowanym na prostego kozaka i zasłany na pokutę całego życia do klasztoru Motreninskiego. Było to jakoś na cztery lata przed koliszczyzną. Ta okoliczność znajduje potwierdzenie i w Lipomanie, ale w Kruszelnickim jest więcéj szczegółów.

Ciekawy też jest opis missji bazyljańskich, odbywanych pod ten czas na Ukrainie.

»Gdy królem polskim (mówi Kruszelnicki) został Stanisław August Poniatowski, donieśli Jezowici (tak) mieszkający w Białéjcerkwi, że lud prosty na Ukrainie, prawie dziki, nie mając religji, jest więc do rabunków i rozbojów skory, jak tego nieraz doświadczała Ukraina; przeto N. król z nuncjuszem i biskupami. udali się z prośbą do Rzymu, aby Papa (tak) Klemens pozwolił missje odprawiać w całéj Ukrainie; na co uzyskawszy pozwolenie, naznaczeni byli ks. Bazyljanie i ks. Franciszkanie (4), gdzie po wsiach i miastach po cztery niedziele odprawiała się missja i nauki dla poddaństwa dość przykładne, i w tę porę od robot obywatelskich wolni byli poddani. Uczono poddanych pacierza, dziesięcioro Bożego przykazania i ludzkości, i żeby wiedzieli, że Bóg onych stworzył na obraz i podobieństwo swoje. aby go chwalili i posłuszni byli panom, a nie wdawali się do żadnych błędów, rozbojów, kradzieży, bo za to będzie Bóg karał i t. d., i t. d...«

Ta missja jednakże, dodaje Kruszelnicki, sprawiła tak zbawienną odmianę, tak ogromny wywarła wpływ na moralność ludu, że potem, w czasie hajdamaczyzny, tylko starzy szli do rozbójniczego motłochu; młodzi, lubo zmuszani, nie chcieli się łączyć z hultajami i uczestniczyć w ich krwawém rzemiośle. Co się też pokazało potem z zeznań samychże chłopów.

Daléj mówi pamiętnik, że Ukraina taka, jaką ją znalazł rok 1768, była w stanie zupełnie bezbronnym; nigdzie nie było nadwornego żołnierza, bo konfederaci barscy zaciągnęli ich pod swoją chorągiew. Jeden tylko Humań miał zamkowych kozaków. O Żeleźniaku. bawiącym w klasztorze motrenińskim, dość ciekawe szczegóły się znajdują. W tym to monasterze miał miejsce początek zamieszania. Żeleźniak na czele 5000 ludzi wyruszył ztąd do Żabotyna, potém na Lisiankę, Buki, Ryzynę do Humania. Interesuje tu szczegół ten, że Żeleźniak oczekiwał posiłków niecierpliwie z Zaporoża i te nie przyszły. Widać, że zaporożcy już wtedy zwątpili o pomyślnym tych rozruchów skutku.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(1) W poemacie tym jest wiele miejsc słabych i rozwlekłych, ale jest tu i pełno ustępów znakomitych pod względem wysłowienia i poetycznego obrazowania. Poeta powieść swą o téj krwawéj klęsce zaczyna od tych słów:

Kwiat uciech opadł, kłosy szczęścia zżęte
Wesołość spełzła, płacze rozpoczęte....

(2) O tych pamiętnikach Moszczeńskiego pierwszy raz w obecnym artykule znajdujemy wzmiankę. Znaliśmy jednak pamiętniki te nie z rękopismu bibljoteki Swidzińskiego, ale z dwóch druków i po treści ich poznaliśmy zaraz autora, o czém już kilka razy w różnych artykułach, a nawet, zdaje nam się, w przedmowie do pamiętników Józefe Rulikowskiego, uczyniliśmy wzmiankę. Wiemy zkąd inąd, że ś. p. Swidziński chciał przystapić do drukowania materjałów historycznych swojéj bibljoteki jeszcze na lat kilka przed śmiercią swoją, i że wtedy do druku przeznaczył między innemi pamiętnikami, które posiadał w oryginale. Jerlicza i Moszczeńskiego. Ale nie wiedział zapewne zacny założyciel bibljoteki, że poprzednio dwa już spore ustępy z Moszczeńskiego głosił Dziennik literacki Szajnochy, a drugi większy, jedno z pism poznańskich. Ale wydawcy nie znali nazwiska autora i wydrukowali pamiętniki *Wielkopolanina*, i w istocie Moszczeński był rodem z W. Polski. (J. B.)

(3) Autor tego artykułu nie zna widać jeszcze jednego źródła do historji koliszczyzny w poemacie Darowskiego, którego nam teraz udzielić raczył jeden z szanownych korrespondentów Kroniki, Bolesław z Ukrainy. Poemat ten naturalnie poetyczną wartością nie grzeszy, ale jest dokumentem historycznym. (J. B.)

(4) Myli się Kruszelnicki, bo nie ks. Franciszkanie, ale ks. Kapucyni (Przyp. autora.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Dwernicki Jan sędzia pokoju z Cyganówki nr 476. *Deskur* Jan ob. z Sancygniowa nr 413. *Daszewski* Marceli ob. z Grabia nr 1334. *Gąsowski* Paweł ob. z Ostrowa nr 2668. *Jozwicki* Andrzej ob. z Cybulic nr 476. *Jarmund* Kazim. ob. z Wiskitna nr 601. *Okęcki* Bronisław ob. z Grzymkowic nr 556. *Pełczyński* Adam ob. z Nasielska nr 1820. *Stalewski* Stan. ob. z Moskwy nr 585. *Turski* Ksaw. sędzia pokoju z Szulmierzyc nr 476. *Zakrzewski* Fran. ob. z Radomia nr 476. *Załuski* Fran. ob. z Dzieciołowa nr 1334 *Hołowińska* Teresa ob. z Paryża nr 1345. *Skórzewski* Zygmunt hrabia z Czerniejewa nr 585

—

WYJECHALI z WARSZAWY.

Cortazzi Fryd. kup. do Moskwy. *Chmielewski* Józef ob. do Brzostówka. *Dembowski* Ign. ob. do Nacpolska. *Hołyński* Stefan ob. do Radzanowa. *Kaczkowski* Ant. ob. do Woli Cyrusowéj. *Łempicki* Adolf ob. do Maluzyna. *Makomaski* Hipolit ob. do Kiełbowa. *Niezabitowski* Stefan radca honorowy do Uściługa. *Ożarowski* Adam hr. do Radomia. *Jacobs* Fryderyk ob. do Potsdamu. *Orłaj* Andrzej podpułkownik kawalerji do Paryża. *Zienkiewicz* Władysław ob. do Płocka

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Dziwny guwerner.—Pafmucy i Narcyz.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Tulacz.*



Koléj żelazno-warszawsko-wiedeńska.— Pociągi odchodzą: z Warszawy, o godz. 8méj minut 50 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza: o godzinie 4téj po południu osobowy do Granicy; o god. 6éj min. 30 w wieczór, osobowo-towarowy do Łowicza.—Przychodą do Warszawy: o godz. 10téj minut 10 rano, osobowo-towarowy z Łowicza: o godz. 5téj min. 15 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy; o godz. 11 minut 35 w nocy osobowy z Granicy.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1856 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.